Rok 3 Kalisz dnia 31 Października (12 Listopada) 1872 r. № 89.

Wschód słońca o godz. 7 m. 16 r.
Zachód „ 4 „ 11 w.
Długość dnia „ 8 „ 55.
Ubyło „ 7 „ 49.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ o god. 2 m. 50 r.

# KALISZANIN,

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

**Wtorek dnia 12 listopada 1872 roku.**

Dziś SS. 5 braci pol. M. i Marcina
D. 13 „ Dydaka Wyznawcy.
„ 14 „ Serapjona i Kiementyna.

**Cena ogłoszeń:** za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

## Rozporządzenia Rządowe.

— Ukazem Rządzącego Senatu z d. 12 września 1872 Nr. 158, za wysługę lat posunięci: na Radców honorowych: hr. *Borys Efimowski*, urzędnik Izby Skarbowej do nadzoru nad wykonywaniem przepisów o handlu i przemyśle, oraz referent *Kazimierz Friese*. Na sekretarzy kolegjalnych: *Eugenjusz Koni*, rewizor z wydziału dóbr Państwa i *Adam Iwanowski*, buchalter kassy powiatowej Sieradzkiej. Na sekretarza gubernjalnego: *Jarosław Dobrzyński*, starszy buchalter kassy gubernjalnej w Kaliszu; na regestratora kollegjalnego: referent Izby Skarbowej: *Mikołaj Zakutin*.
(D. G. K.)

## Rozporządzenia Władz miejscowych.

— *a*) Rządu Gubernjalnego: sekretarz biura powiatu w Turku *Koss*, uwolniony od obowiązków z zaliczeniem go w etat Rządu Gubernjalnego; na jego miejsce przeznaczony *S. K. Maczyński*.
*b*) Izby Skarbowej: kancelaryjny urzędnik sieradzkiej kassy: *Józef Drozdowski*, uwolniony od obowiązków na własne żądanie. (D. G. K.)

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Od dni kilku mamy powietrze, które z pewnej epoki jesieni czyni porę niezbyt miłą i zdrową, bo deszcz i wilgoć czasami przejmującą zimnem, częściej przecież ciepławą, a więc tem bardziej nieprzyjemną i niezdrową. Prawdziwa jesień listopadowa nie zjawiła się jeszcze.

— O cholerze, jakkolwiek grasuje ona w różnych miejscowościach naszego kraju, tak u nas jak i w okolicach nic do tej pory dzięki Bogu nie słychać. Czujność przecież i baczna straż nad tym groźnym nieprzyjacielem niezawodzi; to też i środki hygeniczne i wszelką możliwą czystość, za zbyteczne uważać nie należy. Jak dotąd, to epidemja rozwija się w kierunku biegu Wisły; może więc, jak to bywało w kilku latach poprzednich, ominie nas i tym razem, co daj Boże! Nadchodząca zima czyni nadzieję przecięcia dalszego rozwoju, jeżeli tylko zamiast powietrza wilgotno-ciepławego nastąpią wcześnie suche mrozy i śniegi.

— Akcje Towarzystwa Sztuk Pięknych w Królestwie, będą losować w ostatnich dniach grudnia; mającym przeto chęć nabycia takowych o terminie tym, przypominamy.

W dniu 6 listopada r. b., w parafji Dóbrzec Wielki, w miejscowym kościele zawartym został związek małżeński między p. Walentym Skibniewskim, obywatelem ziem. z wsi Tykadłowa, a panną Adaminą Strzeszewską, współwłaścicielką wsi Głowiewa.

— W d. 30 z. m. r. b. w kościele parafjalnym w Brudzewie kaliskim pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Felicją Arnold córką powszechnie poważanego obywatelstwa, Józefa i Seweryny z Laskowskich małż. Arnoldów właścicieli dóbr Brudzewa—a p. Stanisławem Białobrzeskim asesorem Trybunału warszawskiego synem czcigodnego Józefa Białobrzeskiego Rejenta kancellarji Ziemiańskiej w Kaliszu. Przyjaciele i znajomi pana młodego, który dla prawości swojej i zacnych przymiotów, używa zasłużonej sympatji, składają Nowożeńcom życzenia wszelkiej pomyślności w nowo przez Nich obranym stanie.

— W otworze drzwi zewnętrznych kościoła Ś-go Mikołaja ma być urządzonem okno. Dla kogo i do czego ma posługiwać to okno? odgadnąć niepodobna, bo kiedy drzwi są otwarte, okno jest zbytecznem, a kiedy drzwi zamknięte, to i kościół zamknięty, a więc nikogo w nim nie ma, zatem czy kruchta oświetloną będzie lub nie— wszystko to jedno. Dla dobrego smaku nie może być obojętnym taki pomysł rażący; zdawna już obawialiśmy się czterech połówek a tu oprócz nich mamy jeszcze niespodziewaną *zulagę* —bo okno we drzwiach kościoła gotyckiej struktury. Zły smak i nieznajomość rzeczy—nie mogą zajść dalej.

— W N-rze 242 Kurjera Codziennego uczyniono nam zarzut: dla czego zamieszczamy treści oper? Gdyśmy te treści zamieszczać poczęli, już w N-rze 85 naszego pisma objaśniliśmy przyczynę, a tą było, nagabywanie nas o to ustne i piśmienne. Raczcie z tego sz. czytelnicy ocenić, że jeśli jakie pismo, to pewnie zawsze prowincjonalne stoi między kowadłem, a młotem — i jeśli kto nie jest w możności nikomu dogodzić, to niewątpliwie my.

— Po ustawieniu w kościele Ś-go Mikołaja ołtarza wielkiego, który obecnie wykończany jest w szczegółach, pozłotnicy i rzeźbiarze pracują teraz nad ołtarzem Matki Boskiej Szkaplerznej; sam obraz starożytny oddany jest do odnowienia.

— Księgarnia p. Hurtiga nie dająca wyprzedzać się w prawodaniu nowości, posiada już pierwszy poszyt „Pisma Ś-go" w tłumaczeniu ks. Wujka. Jest to dla literatury naszej nabytek wspaniały, godny przedmiotu, oprócz bowiem wielkiego formatu Biblji jaki mają wydania francuskie, angielskie i niemieckie, ma ona równej piękności papier, prześliczny druk lipski i te cudowne piękności illustracje Dorego, które tak zasłużenie uczyniły nieśmiertelnem jego imie w dziejach sztuki. Cena poszytu wynosi kop. 50 a poszyt ma 4 wielkie ryciny i str. XXVII oraz 32. Na tak kosztowne i pomnikowe dzieło mające wychodzić co dni 15 a skończyć się w m. kwietniu 1875 r. jest to cena niepraktykowanie niska, to

# FELICJA,

POWIEŚĆ

przez

**P. Sch...**

z niemieckiego przełożył

*L. Lubelski.*

(*Ciąg szósty*).

— Chcę podróżować, ojcze! pragnę nowych wrażeń, czegoś innego..., chcę nauczyć się zapominać, a może w oddaleniu wyleczę się z tego gnuśnego, niegodnego zadumania.

— Tak, Gotardzie, wyjedziesz w kraje południowe,—chciałem ci dawno o tem mówić. Doktór utrzymuje, że powietrze w górach naszych jest za ostre dla twych piersi, które muszą wpierw przyjść do siebie w łagodnym klimacie Włoch, za nim będą zdolne oddychać naszem powietrzem.

Włochy! świetny obraz rozwinął się zwolna przed wzrokiem słabego.

— Pojedziemy razem Gotardzie, ja jakiś czas zabawię przy tobie i powrócę do domu, a ty możesz zostać się przez zimę tam, gdzie ci się najlepiej spodoba.

Mówił to ojciec głosem łagodnym, pocieszającym, z uśmiechem matki przemawiającej do rozpieszczonego dziecka.

— Jakiś ty dobry, ojcze!......

W pokoiku Gotarda zapomniane i zakurzone skrzypce w swym futerale leżały na szafie. Jednego razu zdjął je, pociągnął smyczkiem po rozstrojonych strunach, które fałszywie i płacząco zajęczały; nastroił je, popróbował i czysto odegrał dawne melodje. Zdawało mu się słyszeć wtorującą Violę, znowu mignęła mu przed oczy jej śmiejąca się różowa twarzyczka,—cisnął skrzypce na stół, tak, że aż zajęczały.

Nagle przyszła mu myśl odwiedzenia dawnego mistrza swego. Było mu przykro, że stary, którego był ulubieńcem przez lat tyle, ani razu w chorobie go nie odwiedził. Ale może on sam opuszczony w nędzy, chorobie i starości, pomyślał sobie Gotard.

Tego jeszcze dnia po południu udał się znaną mu dobrze drogą do domu na placu kościelnym, wdrapał się na wązkie schody, które pod ciężkim znużonym jego krokiem aż zaskrzypiały. Jak lekko niegdyś przeleciał te same stopnie.

Drzwi były tylko przymknięte, a izdebka wewnątrz pusta i próżna. Przystąpił do okien na roścież otworzonych i spojrzał na przeciwległą wieżę kościelną. W ścianie tkwił jeszcze gwóźdź, na którym przez tyle lat wisiały skrzypce stare Maestra; ale jego nigdzie nie było.

— Umarł! szepnął Gotard w myśli.

W tem otworzyły się drzwi prowadzące do komórki w której stary z swym dzieckiem sypiał; kurz i stęchlizna wtłoczyły się ztamtąd. Stara służąca z miotłą w ręku wsunęła swą głowę i spostrzegłszy obcego przybysza zapytała: czy sobie życzy nająć tę izdebkę?

Gotard zaprzeczył i zapytał się o swego metra.

— Wyjechał, o daleko wyjechał, — odrzekła służąca zbierając pajęczynę z kątów sufitu;—córka przyjechała po niego, a był na to wielki czas, bo stary zupełnie podupadł i nie miał ani jednego ucznia.

— Jego córka? a kiedyż ona tu była? zapytał Gotard, w którego duszy dziwne, od dawna tam drzemiące obudziło się wspomnienie.

— O, już dawno! zawołała zniecierpliwiona stara,—ale lokal dotąd był opłacany i dla tego odłożyliśmy do dzisiaj jego uporządkowanie. O, wyrosła ona na piękną, wielką damę i nikby nie był w stanie poznać w niej tę, którą była dawniej!

— Felicja! szepnął Gotard i dreszcz niedawno przebytego snu gorączkowego wskroś go przenikał.

Czyż nie widział Felicji, wspaniałej, pięknej, tak zupełnie zmienionej? czy nie szepnęła mu dziwne słowa do ucha?

Zadumany zszedł na dół, unosząc głębokie nie zadowolenie, połączone z jakimś uczuciem niespokojnem, smutnem i przykrem w piersiach.

### V.

Niedługo potem wyjechał z ojcem do Włoch. Zdrowie Gotarda stopniowo się polepszyło pod łagodnem niebem Italji i pod wpływem odmiennych scen i obrazów; ale młodzieńcza wesołość duszy i zamiłowanie życia, już nie powróciły.

Około jesieni ojciec jego odjechał do domu, gdzie interesa cudzym rękom powierzone go po-

też widzimy, że mnóstwo nawet niezamożnych ludzi kupiło już wydany poszyt, bo tą drogą przyjdą łatwo do posiadania ksiąg świętych, które po wyjściu kosztować będą rs. 31, na co od razu trudno się zdobyć.

— Dla czego butelki piwa Wiedeńskiego z browarów miejscowych nie dają dwóch pełnych zwyczajnych szklanek, ale tylko jedną i coś około $^{8}/_{10}$? tego, pytającym się nas, wytłumaczyć nie umiemy.

— W d. 15 b. m. przypada cząstkowe zaćmienie księżyca widzialne w całej Ameryce, a częścią w zachodniej Europie i Afryce. Tegoż miesiąca w d. 30 będzie całkowite zaćmienie księżyca widzialne w południowej części Ameryki, w południowej części oceanu Spokojnego i na morzu Lodowatem bieguna północnego.

— W przyszły piątek przypada pełnia księżyca.

— Piękna kamienica p. Rasumowskiego już jest na ukończeniu, obecnie bowiem dokonywane są urządzenia wewnętrzne, z których widać, że będą tam nawet dolne lokale na zakłady publiczne. Z świętym Janem roku przyszłego już się ten gmach zaludni lokatorami.

— Słychać, że w roku przyszłym mają się rozpocząć budowy wielu nowych domów; znak to wzrostu miasta, które niewątpliwie przybrało by znaczne rozmiary i podniosło się do wielkiego znaczenia handlowego jeśliby jeszcze łączyły je drogi żelazne z Warszawą i Wrocławiem.

— Zaledwie ukończonemi zostały sklepy w obszernym teraz, wskutek tegorocznych przebudowań i nowych budowli hotelu Wiedeńskim, a już pozajmowanemi zostały. Dowód to garnięcia się Kalisza do przemysłu i handlu, a zarazem dowód zrozumienia, iż są to wielkie dźwignie oświaty i dobrobytu. Dotąd wyzyskiwani przez obcych, zaczynamy się brać do chleba; fałszywy wstyd i niepojęcie własnego dobra odstręczające od handlu, zaczyna ustępować pojęciom zdrowszym, które dziś urągają się tylko z próżniactwa, zastałości, pychy niedorzecznej, nie zaś z pracy poczciwej, korzystnej dla społeczeństwa, a jednej wartości czy się ona mierzy pługiem, piórem, czy też wagą lub łokciem.

— W sobotę, straż ogniawa kaliska, licznie zebrana w sali p. Gessnera w parku, obchodziła rocznicę swego założenia.

— Z rozpoczęciem widowisk w teatrze p. p. artyści włoscy zwłóczą po półgodziny a czasem i trzy kwandranse. W imieniu przeto publiczności, której podobne oczekiwanie wcale nie jest przyjemnem, wzywamy dyrekcję opery, aby nadal więcej była akuratną.

— Dane w sobotę przez artystów opery włoskiej przedstawienie na dochód niezamożnych uczniów tutejszego gimnazjum, licznych do teatru zgromadziło widzów. P. Caroselli, dając to przedstawienie, pragnął wywdzięczyć się za sympatją i powodzenia jakiego tutaj doznaje, publiczność zaś, w sobotę, nowe sympatji swej dawała dowody, przyjmując z zapałem tak samego dyrektora jak i innych członków truppy, przyczem pani Caroselli ofiarowano dwa przepyszne bukiety. Dana na przedstawieniu tem opera „Łucja” wykonaną została nader starannie i zadowoliła słuchaczów.

Co do materjalnego rezultatu z przedstawienia tego, później podamy wiadomość.

— Złożono w ekspedycji Kaliszanina dla biednego nauczyciela Rędowskiego: od pani M. S. kop. 50 i od pani Y. rs. 1 kop. 20; również dla biednej wdowy, która ma jechać do Warszawy na kuracją ócz od p. A. Ch. rsr. 1.

= W handlu p. Wybrańskiego, przy ulicy wrocławskiéj popełniono w d. 8 b. m. szczególnego rodzaju kradzież. — Suczka p. Zieglera na tej samej ulicy mieszkającego, mająca młode szczenięta, pobiegła do rzeczonego handlu a wsliznąwszy się do mieszkania, chwyciła w pyszczek chowaną przepiórkę i takową mimo przeszkód przez uliczników stawianych bez najmniejszego uszkodzenia swoim dzieciom zaniosła. Nazajutrz przepiórka zwróconą została właścicielowi, a suczka podobno żywi własnem pokarmem kocię które w tym samym, co jej szczeniaki sklepie jest chowane. Nie sprawdza się tu przysłowie: „Żyją, jak pies z kotem.”

— (*Art. nad.*) — W sobotę dnia 28 pazdziernika (9 Listopada) 1872 r. artyści Opery Włoskiej pod dyrekcją p. L. Caroselli dali przedstawienie na korzyść niezamożnej młodzieży Kaliskiego Gimnazjum. Publiczność licznem zebraniem się okazała, że cel ten szlachetny w zupełności uznaje, a witając państwo Caroselli hucznemi oklaskami wyrażało swą wdzięczność dla nich za prawdziwą a szczerą chęć przyjścia z pomocą naszej szkólnej młodzieży. Komuż nie wiadomo, że państwo Caroselli wszystkiemi w ich mocy będącemi środkami ten cel popierali. Między innemi np. zrzekli się z własnego natchnienia zwykłego przedstawienia we czwartek, aby ono nie uczyniło ujmy reprezentacji sobotniej. Młodzież szkolna ofiarowała pani Caroselli w dowód wdzięczności dwa bukiety, a Zwierzchność Gimnazjalna wraz z całem gronem nauczycieli przesyłają niniejszem szanownym artystom Opery Włoskiej najszczersze podziękowanie.

— (*Art. nadesł.*) — W dniu 27 października r. b. po długiéj i ciężkiej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zgasł na ręku ojca Rajmund Dinstel, uczeń klassy 4-éj tutejszego gimnazjum.

Nieubłagana śmierć zabrała go w kwiecie wieku bo zaledwie 16 wiosnę liczącego, przerwała pasmo życia i nadziei jaką rodzice w niem widzieli, pokryła żałobą ich serca na długo, zasmuciła kolegów i tych co go znali. Jako najbliższy świadek jego czynów i postępków, śmiało mogę powiedzieć, że ś. p. Rajmund w ciągu 3-ch letniego pobytu w gimnazjum, odznaczał się zawsze jako pilny, pracowity i skromny młodzieniec, a pod względem pobożności i moralności był przykładem dla drugich; to też zwierzchność szkolna oceniając zalety Rajmunda attestowała go zawsze chwalebnie i pomagała materjalnie. Ś. p. Rajmund zjednawszy sobie miłość tych co go otaczali, pozostawił po sobie bolesne wspomnienie i żal serdeczny kolegów, którzy na swych ramionach zwłoki jego na wieczny spoczynek zanieśli.

Spoczywaj Rajmundzie w spokoju do dnia wielkiego sądu, na który wszyscy się zgromadziemy i niech ci będzie lekką ta ziemia, po któréj tak krótką lecz cnotliwą odbyłeś pielgrzymkę.

*St. Ko.....i.*

— (*Nadesł.*) — Pan Heiman, artysta kaligraf, w ciągu pięciu godzin, poprawił nadzwyczajnie i nie do poznania charakter pisma mojego syna, za co czuję się w obowiązku złożyć mu publiczne podziękowanie.

Podpułkownik *Bazarewski.*

## Korespondencja Kaliszanina.

### LISTY Z WARSZAWY.

*Listopad 1872 r.*

Zaduszki..... to dla warszawian uroczystość nielada. To półświęto, wszystkich w ruch wprawia, wszystkich popycha w jedną stronę — ku Powązkom. Żywi przypominają sobie umarłych i spieszą na ich groby z ofiarami i z zapasem modłów. Rzecz ważna, iż w dniu tym cała Warszawa przenosi się po za rogatki miejskie, kędy spoczywają

---

wołały. Skrupulatnemu i bojaźliwemu prawnikowi z trudnością przyszło rozłączyć się z swymi obowiązkami domowemi na dłużej. Jak chętnie pragnął doczekać się chwili, gdy oddawszy piękną i korzystną swą klientelę swemu synowi, sam mógłby spędzić ostatki życia w wygodnej spokojności; ta nadzieja teraz mu się usuwała, a może i spełzła na niczem; bo Gotard znowu okazał nieprzyzwyciężony wstręt do prawnictwa, któremu ojciec pragnął aby się poświęcił; zaczął też oswajać się z myślą pracowania dalej w swem powołaniu dopóki siły mu wystarczą, bo szło mu głównie o utrzymanie przy życiu jedynego, ukochanego syna.

Niechętnie też rozłączył się z Gotardem, którego z porady lekarskiej musiał zostawić w Wenecji jeszcze przez zimę, aby łagodne, miękkie powietrze tamtejsze oddziaływało zbawiennie na jego piersi.

Po odjeździe ojca, uczucie samotności, tęsknoty i rzewnej boleści jakby rozlanej w powietrzu Wenecji, opanowało Gotarda. Przeczucia śmierci ogarnęły go, a mary przeszłości z ponowną siłą cisnęły się do jego duszy. Chorobliwe pragnienie samotności i wstręt do towarzystwa, rozerwały niekiedy nieliczne znajomości, które pozawierał w czasie pożycia z ojcem swoim w Wenecji; Gotard bezczynny, rozleniwiony i jakby w letargu poddał się marzeniom niejasnym, połączonym z dziwnem uczuciem pogrążającem go w rozkoszne, miękkie i mgliste zadumy, przepowiadające mu stopniowe gaśnięcie sił fizycznych i moralnych. W tym stanie ducha leżąc pod czarnym namiotem gondoli, kazał się całemi dniami wozić po kanałach; z ruin pałaców zdawało mu się słyszeć szepty duchów przeszłości.

Pewnego razu posuwając się wzdłuż kanału królewskiego, nagle zbudził się ze smutnych marzeń swoich. Po nad cichą, nieruchomą i osamotnioną powierzchnią wód kanału, jęczały niby dźwięki arfy eolskiej, — miłe tony skrzypcowe. Oddawną już nie słyszał takiej muzyki, a skrzypce jego leżały nietknięte i rozstrojone w mieszkaniu. Dźwięki usłyszane brzmiały dziwnie po swojsku, jakby czas wspomnień, jak pozdrowienie przyjacielskie, lub jak tony ojczystej mowy na dalekiej obczyznie. Czy to sen? takie dźwięki wydawały tylko jedne skrzypce, starego Gaspari, tego ukochanego maestro; im więcej Gotard przybliżał się do miejsca zkąd wychodziła melodja, tem więcej zdawała się być mu znaną; kazał więc zatrzymać gondolę. Przystanąwszy ujrzał mały domek biały podobny do willi, który wyróżniał się czystością, między swemi zbrudzonemi sąsiadami; stał on opodał od brzegu, za ogródkiem, które tak rzadko znaleść można w labiryncie kamiennym Wenecji. Z po za sztachet wysokich ogród otaczających, pomimo końca listopada dawały się widzieć drzewa i krzewy ogrodowe w pełnej zieleni, jaką tylko wilgotne, letnie i czyste powietrze cieplarni wytwarza. Z tego ogródka rozlegały się owe słodkie, łagodne i żałosne dźwięki skrzypców.

Gotard kazał przybić do brzegu, na który wyskoczył prowadzony jakby magnesem, siłą muzyki.

— Mistrzu! — zawołał przez sztachety, poznawszy w altanie grającego starca,—„mistrzu!” i wszystkie wspomnienia wieku dziecinnego, młodości i miłości, jak fale przełamujące zapory, zalały jego duszę.

Starzec słuchał, szukając wzrokiem i nareszcie spostrzegł za kratami miłą sobie postać, choć zabardzo zmienionemi rysami.

Wytężył swój wzrok zamglony, słaby; oczy jego zdawały się macać błędnie z za białych cienistych brwi; nareszcie poznał swego ulubieńca i powolnym, ociężałym przybliżywszy się krokiem, otworzył kratę.

— Gotardzie! rzekł starzec, objąwszy go jednem ramieniem, gdy pod drugiem silnie trzymał swe skrzypce.

Potem prowadząc go ku ogródkowi stanął cokolwiek w oddaleniu od niego, jakby szukał w swych wspomnieniach, i przypatrując mu się badawczym wzrokiem.

— On chory! wymówił,—tak, chory lub może umarły.... co się dzieje ze mną?...

— Chory i nieszczęśliwy! odezwał się Gotard.

— Pójdź, dobry kochany chłopcze! zawołał stary i uderzywszy w skrzypce, dodał: te oto wszystko potrafią, tak wszystko, i lepiej aniżeli usta ludzkie wypowiedzieć mogą!

Pociągnął młodzieńca za sobą do altany, w której przedtem grał, a posadziwszy go na ławie kamiennej, sam przed nim stojąc, grać począł. Miękkie, topniejące melodje płynęły ze skrzypców, których słuchał chory, a łza po łzie mimowolnie sciekała mu z oczu.

— Czy nie tak, po dawnemu? zapytał go stary, przerywając grę swoją.

— Mistrzu! zawołał Gotard odetchnąwszy głęboko—jakżem szczęśliwy, żem cię tu znalazł! wszystkie zagasłe wspomnienia rodzinne, cała młodość moja od razu we mnie się budzą.— Tak blizki już byłem śmierci, ale teraz chciałbym chwilkę jeszcze przeżyć pomiędzy wami.

— Wszak masz ze sobą swoje skrzypce? zapytał się stary; jeżeli nie, to je przywież, a grywać będziemy nasze dawne melodje.

Nagle jak wodospad z przerwanej tamy, jak płomień wzbijający się ku niebu a oswobodzony z krępujących go więzów, rozpłynął się w powietrzu majestatycznie, potężnie i wzniośle, głos najcudniejszy jakim Bóg obdarzyć może śmiertelniką.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ci wszyscy, którzy nas w owej wielkiej pielgrzymce ziemskiej wyprzedzili. Szczególniej wieczorem, Powązki przedstawiają wspaniały widok, gdy na grobach zmarłych zajaśnieją świece i lampjony, te materjalne dowody pamięci pozostałych. Tysiące świateł gorejących sprawia illuminacją tak wspaniałą umarłym, o jakiej najpotężniejszy z żywych, marzyćby nawet nie mógł.

Ale dajmy pokój zmarłym..... przejdźmy do żywych. A żywi ci są w niemałym kłopocie. Cholera, — ten nieproszony gość azjatycki zawitał do nas. Wprawdzie nie rozpostarła się ona tak jak to ongi, ale za to co zajadła, to zajadła. „Kogo złapie, to nie popuści, aż udusi" — gwarzą ludziska, i mają rację. Na stu chorych, czterdziestu dziewięciu i jakiś tam jeszcze ułamek umiera. Ztąd postrach ogólny. Co się nie robi, co się nie pisze— aby tej pani nie wpuścić w progi domowe,— nie uwierzycie. Wszystkie gazety nasze prześcigają się w podawaniu leczniczych środków, wszystkie radzą i radzą, ludziska wszystkich rad słuchają — a mimo to, jak kto zachoruje — i *proszek perski* nie pomoże, trzeba uciekać na łono Abrahama. A nikomu tam nie spieszno, choć bieda porządnie nas trzepie.

Choć bieda nas trzepie, prawdę jednak powiedziawszy, biedy tej na pierwszy rzut oka u nas nie znać. Żyjemy przyzwoicie, bawimy się niezgorzej, teatr pełen, co ciekawsza sztuka od góry do dołu, ruch w mieście wielki, na twarzach ożywienie, wesołość, — nie znać tej biedy na Warszawie. Ci co sądzili, że gród nasz zamieni się na prowincjonalne miasteczko, widocznie przerachowali się. Warszawa posiada przed sobą przyszłość nielada, i nie tak łatwo zstąpi ze stanowiska na jakiem się postawiła. Przyznać trzeba, iż wiele ma sprzyjających po temu warunków. Położona w środku Europy, przerżnięta licznemi kolejami żelaznemi, jest *ipso facto* centrum ruchu handlowego pomiędzy zachodem a wschodem. Przeprowadzenie szyn między Brześciem Litewskim a Moskwą, podniosło bardzo handlowe znaczenie Warszawy.

To też producenci nasi nie na żarty myślą o najkorzystniejszem wyzyskaniu dla materjalnego dobra kraju tego położenia. Projektują się liczne wysyłki produktów naszych do Rosji, — na co z wielkim zadowoleniem zwracamy uwagę. Prasa nasza poprzeć powinnaby te usiłowania, mające w ostateczności na celu podniesienie przemysłu, ze szkodą czychających tylko na zduszenie go, niemców. Raz dawszy się poznać na rynkach Cesarstwa, z dobrocią niektórych przynajmniej produktów tutejszo krajowych, obalić zdołamy to szkodliwe dla miejscowego przemysłu zdanie, iż to tylko ma jaką taką wartość to, co rękoma niemców uskutecznionem zostało.

Pisałem wam na początku roku tego jeszcze, iż celem obchodzenia w przyszłym roku w Warszawie (w dniu 19 lutego) czterechset-letniej rocznicy urodzin Kopernika, zawiązał się komitet. Obecnie donoszę wam tylko, iż sprawa ta przycichła znowu. *Czy się robi, co się robi* i *jak się robi*?—o tem nikt pono ze śmiertelnych nie wié, a zatem i wasz korespondent. A do dnia jubileuszowego już tylko półczwarta miesiąca. Źle byłoby, gdyby stolica ojczyzny Kopernika — milcząco przeżyła dzień, w którym 400 lat temu światło dzienne ujrzał człowiek mający ją otoczyć tak wielką chwałą, iż pozazdrościł jej, aż naród niemiecki. Jak dotąd jednak napewno twierdzić o obchodzie uroczystym dnia 19 lutego nie można. Tymczasem — gazety projektują otoczenie większym niż dotąd szacunkiem pomnika Kopernika. Istotnie jest on w nieposzanowaniu. Wzniesiony (zbyt nisko), przed pałacem Staszica, sąsiaduje z jednej strony z szynkiem sławnego Karasia, z drugiej z całym garnizonem dorożkarzy i pijanego proletarjatu. „Iść pod Kopernika," — znaczy w żargonie miejskim to samo, co iść „do Karasia." Nie rzadko zdarza się, iż pomnik wielkiego męża jest niemym świadkiem pijanych orgij ulicznych, a stopnie jego, nocnem legowiskiem tych, którym zbytek spirytualjów nie dozwolił pociągnąć do domu. Tak być nie powinno! Pomnik męża, jednego z największych, jakich ludzkość wydała, nie powinien być tak profanowanym, a jak powiedział ktoś słusznie w Gazecie Warszawskiej, głową o mało co przewyższać głowy zwykłych śmiertelników. Trzeba go umieścić na wyższej podstawie, tak, ażeby chluba i duma słowiańska daleko widzialną była, trzeba go otoczyć drzewami i odsunąć nieco z zaciśnionego jak dotąd miejsca. A my dodamy, — trzeba zamknąć szynk Karasia, którego sąsiedztwo profanuje pamięć i ubliża należnej czci od całej słowiańszczyzny Mikoł. Kopernikowi.

Niezależnie od wydającego się w Poznaniu Albumu Kopernika (na który prócz księgarń zbierają w Warszawie prenumeratę od miesiąca Kurjery: Codzienny, a obecnie i Warszawski, oraz redakcja waszego pisma (w Kaliszu), — tłumaczy tu się świeżo w Paryżu wyszłe o nim dzieło Flamariona (sól w oku Niemcom), a p. Kowalczyk drukuje popularną o nim książeczkę, z celem rozprzestrzenienia jej pomiędzy massami. Pięknie doprawdy, iż przynajmniej na tem polu usiłujemy oddać cześć genjuszowi, który sławę narodu szeroko rozniósł po świecie.

Z ruchu umysłowego..... Z rozpoczynającym się kwartałem przybyły dwa nowe pisma perjodyczne: „Gorzelnictwo, piwowarstwo i cukrownictwo," oraz „Tygodnik przemysłowo-handlowy." Z książek: „Przegląd Tygodniowy" wystąpił z prospektem swoich 50 tomów za 5 rubli, które wydawać zacznie z dniem 1 stycznia r. p., a Opiekun Domowy i Niwa wspólnemi siłami przystępują do wydawnictwa „Bibljoteki filozofji pozytywnej." — Będzie to wydawnictwo istotnie pożytecznem, nota bene, jeżeli ogół nasz raz przecie oderwie się od ckliwych powieści i zechce w poważniejszych dziełach szukać pokarmu, jakiego nam nie dostaje. Prenumeratorzy Niwy, Opiekuna, i mającej się od nowego roku pojawić „Bibljoteki umiejętności prawnych," otrzymają Bibljotekę filozofji pozytywnej," po zniżonych cenach. Nie taimy zadowolenia, jakie u nas sprawia ten pocieszający objaw, iż młode pozytywne pisma nie uważają roli swojej za spełnioną przez staranne mniej więcej zadrukowywanie arkusza papieru, ale krzątają się nad wzmożeniem naszych publikacji książkowych, i w *wydawnictwach poważnych* widzą cel swojego bytu. Czekamy więc tych wydawnictw, a czekamy z tem większą niecierpliwością, im większy brak książek polskich czuć się daje. Nowo powstałe organy przez dostarczanie i szerokie rozprzestrzenianie dobrych książek naukowych więcej się nam i sprawie ogólnej oświaty przysłużą, aniżeli przez kreślenie dróg rozwoju (?) biednemu społeczeństwu, lub przez rozdzielanie takowego na wraże sobie koterje i stronnictwa. Nam nie słów, nie deklamacji, a czynów potrzeba, — a czynem takim będą projektowane książki. Więcej nie pragniemy, prócz *światła!*

Z świeżo pojawionych na półkach naszych księgarskich książek, notujemy: „Gawędy matki," pani Dzieduszyckiej ze Lwowa; — „Karol Darwin," Quatrefrages'a (przekład Ochorowicza); — „Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu;" — „Herman i Dorota" (pyszne wydanie) Goetego (przekład Jenikego);— „Historja polska," Morawskiego; — wreszcie jeżeli chcecie: „Opinja parafjalna," powieść Zacharjasiewicza. — ???

## Różne wiadomości.

— Na posiedzeniu izb w Madrycie toczyła się d. 24 z. m., wielka rozprawa o zniesieniu kary śmierci. Zorilla, minister-prezydent był przeciwnym projektowi. Oświadczył, że dawniej więzienie tej kary było jego przekonaniem moralnem, ale od czasu jak został ministrem sprawiedliwości i miał sposobność studjowania tak położenia kraju, jako i statystyki zbrodni, doszedł do pewnika, że kara śmierci jest jedyną, której się prosty złoczyńca obawia. Doświadczenie przekonało go, że zbrodniarz drzący na samą myśl o karze śmierci, ogłoszeniem dożywotniego więzienia tak zostaje uradowanym, że takowe wcale za karę nie uważa. Rezolucja przeto 98 przeciw 58 głosom została odrzuconą. *(Schl. Ztng.)*

— W Parchowie, w gub. Pskowskiej, zawiązało się za przykładem miast prywatne stowarzyszenie straży ogniowej. Myśl założenia go podali mieszkający tamże niemcy, zaczęto zbierać podpisy, i jak do „Syna Otieczestwa" piszą, znalazło się dosyć ochotników pragnących należeć do stowarzyszenia, które już posłało do ministra spraw wewnętrznych projekt swej ustawy, i czeka tylko na jego zatwierdzenie.

— W pierwszem półroczu naukowem 1872 r. było 371 z młodzieży Ks. Poznańskiego uczęszczającej na uniwersyteta niemieckie, a głównie berliński i wrocławski; z tej liczby większa część studjowała medycynę 145, filozofję 122; na wydziale teologji (katolickiej) było 7, zaś w seminarjum duchownem katolickiem w Poznaniu znajdowało się około 1000 młodzieży.

— Po Nowym-Jorku największym napływem przybyszów odznacza się Berlin, liczba ich bowiem w roku 1871 doszła do 136000. Takie powiększanie się ludności miasta, nie najosobliwiej oddziaływa na stan zdrowia publicznego, i przy każdym nowym spisie ludności stosunek śmiertelności w Berlinie bywa coraz większy. Że śmiertelność większa lub mniejsza zależy od większego lub mniejszego zaludnienia, a właściwie od większego lub mniejszego natłoczenia się mieszkańców w domach, widać to najlepiej z zestawienia następujących danych: W Londynie, gdzie na jeden dom przypada w przecięciu 8-miu mieszkańców, na 1000 ludzi umiera rocznie 24; w Berlinie, gdzie jeden dom zamieszkuje w przecięcia 32-ch ludzi, stosunek śmiertelności wynosi 25 na 1000 rocznie. W Paryżu na jeden dom przypada 35 mieszkańców, a na 1000 ludzi umiera tam rocznie 28-miu; jeszcze mniej pomyślny stosunek przedstawia Petersburg; gdzie ludność przecięciowa jednego domu dochodzi do 52 głów, a umiera rocznie 41 osób na 1000 mieszkańców. Największe atoli przepełnienie domów, a ztąd i najgorszy stan sanitarny przedstawia Wiedeń, w którym na jeden dom przypada średnio 55 mieszkańców, a umiera na 1000 rocznie 47 osób.

TREŚĆ

## ROZMAITYCH OPER.

III.

## DWAJ FOSKAROWIE.

*Opera w 3-ch aktach. Muzyka Verdie'go.*

Osoby: Franciszek Foskary, 80-ciu letni Doża.—Jakób Foskary jego syn .—Lukrecja Kontoryni, jego żona.—Jakób Loredano, członek rady dziesięciu.—Barberigo, senator, członek junty.—Pisona, przyjaciółka i poufała Lukrecji.—Służba rady dziesięciu.—Sługa Doży.

Członkowie rady dziesięciu i junty, służba Lukrecji, weneckie damy, lud i maski obojga płci, dwóch synków Jakóba Foskary, komandory, strórze więzienni gondoliery, i pażowie Doży.

Rzecz dzieje się w Wenecyi w 1487 roku.

### Akt I.

*Scena 1.* — Sala w pałacu Doży w Wenecji. W głębi okna, z których widać część miasta. Na prawo dwoje drzwi: jedne prowadzące do pokoi Doży, a drugie ogólne wyjście. Na lewo także drzwi, z których jedne prowadzą do więzienia stanu, a drugie do rady dziesięciu.

Zbiera się rada dziesięciu i junty. Wchodzą Barberigo i Loredano, Barberigo pyta się czy wszyscy się zebrali. Chór odpowiada, że wszyscy. Loredano pyta się o Dożę. Chór odpowiada, że przyszedł wesoły jeden z pierwszych; ale że następnie wszedł milczący do rady dziesięciu; wszyscy tam wchodzą. Jakób Foskari wchodzi z więzienia, poprzedzony służbą, która mu oznajmia że musi czekać dopóki nie będzie wzywany do rady. Służba wchodzi do rady, Foskari pozostaje sam, wita Wenecją która chociaż obeszła się z nim okrutnie, jednakże on liczy się jéj najwierniejszym synem. Śpiewa: „Z najdalszego wygnania, na skrzydłach radości, do ciebie zawsze wzlatywała bystra myśl moja; serce moje patrzało na cię, jak na ukochaną dziewicę; wygnanie i uraza prawie nikły." Sługa wychodzi z rady i upomina Foskare'go wyznać prawdę i mieć nadzieję na ułaskawienie. Jakób dalej śpiewa: „Zamknij usta twoje, kłamco. Nienawiść okrutna kryje się w tych duszach; oszczercy okrutną walkę wypowiedzą mi, ale ja, Foskari, głos mi powiada z serca; niewinność da ci siłę przeciwko okrucieństwu." Obaj wchodzą do sali rady.

*Scena 2.* Sala w pałacu Foskare'go. Lukrecya wchodzi pośpiesznie, poprzedzona dziewicami, które ją wstrzymują, kiedy ta chce iść do Doży prosić o sprawiedliwość, a nie o łaskę dla męża. Dziewice radzą jej pozostać i nie zwiększać swemi łzami radości zaciętych wrogów, pocieszają ją, że niebo będzie litościwe. Lukrecya wzywa na pomoc niebo i błaga je, aby jej dało moc bronienia niewinnego. Wchodzi Pisano we łzach i oznajmia Lukrecyi o łasce rady, które, zamiast kary śmierci, skazuje na powtórne wygnanie jej męża. Arja Lukrecyi: „Łaska" ? . . . przez którą przebija ironia . . . . „Nie dość że było występku w niesprawiedliwości? Pasądzają i znieważają niewinnego, mówiąc mu o łasce i współczuciu. O patrycjusze... drżyjcie... wszechmocny z nieba roztrząsa wasze sprawy. On, w sprawiedliwości

swéj, dotknie was sądem wiecznym i wielkiemi nieszczęściami." Pizana, dziewice, radzą jej ufać w Najwyższego, któren opiekuje się niewinnemi.

*Scena 3.* Sala, jak w pierwszej scenie. Wchodzą członkowie rady i oznajmiają, że chociaż Jakób nie przyznał się do zabicia Donata, ale go oskarża list jego pisany do Sforzi, i że za karę skazany zostaje na powtórne wygnanie.

*Scena 4.* Pokoje prywatne Doży. Doża uradowany, że na chwilę pozostaje samotny, co się mu rzadko zdarza, bo pozostaje pod nadzorem rady dziesięciu. Śpiewa: „O stare serce, które bijesz w piersi, jak w młodych latach, lepiej by było gdybyś było tak ciemne, jak będziesz w mogile; ale jesteś sercem ojcowskiem, i czujesz, jak syn cierpi; płacze; ty przynajmniej, jeżeli oni nie mają już łez."—Sługa donosi o przyjściu Lukrecyi. Doża rozkazuje wejść. Wchodzi Lukrecja i wymawia Doży, że był okrutnym względem syna i że go osądził. Doża odpowiada, że oddałby wszystko żeby syn jego okazał się niewinnym, ale przejęty list oskarża go i przez to on nie wstanie go uratować. Lukrecja widząc że próby jej są daremne, błaga Dożę aby z nią razem poszedł prosić za synem. Doża rozczula się, i dla tego Lukrecja nie traci nadziei.

### Akt II.

*Scena 1.* Więzienie stanu. Jakób Foskari, siedząc na kamieniu, nagle dotknięty strasznym widzeniem pada na ziemię. Wchodzi Lukrecja i zmartwiona takiem położeniem męża, bierze go w swoje objęcie. Jakób przychodzi do siebie, i prosi ją że przed śmiercią chciałby jeszcze raz widzieć dzieci swoje i ojca. Lukrecja pociesza go że nie umrze, ale że będzie musiał żyć na wygnaniu, wtedy kiedy on będzie opuszczony będzie zalewać się łzami. Jakób odpowiada że wygnańcom gorzej śmierci, żyć daleko od dzieci i żony,—prosi ją niepłakać, iżeby tem nie rozdzierać zbolałe jego serce. Słychać w oddaleniu śpiew. Jakób pyta się, co to za dźwięki. Lukrecyja odpowiada mu że to śpiew gondoliera. Duet: Jakób: „Niech zginie nędznik, któren wydziera mnie, a powód miłych mi osób i ojczyzny, niech chańba będzie zemstą za moją krzywdę. Słodka nadzieja nie porzuca moje serce i przyjdzie czas, w którym będę mógł rozdzielić z sobą moje cierpienia. Ufny w to, i ubóstwiając cię, nie tak mi są przykre moje męczarnie; utraciwszy wszystko, będę żył, twoją miłością." Lukrecja: „Słodko nadziejo i t. d." Wchodzi Doża i bierze w swoje objęcia syna i żonę jego, mówiąc, że on jest zawsze dobrym dla niego ojcem, że go lubi i że tylko twarz jego wyrażała surowość, a nie serce. Tercet: Jakób: „W ojcowskim twoim uścisku milczy boleść. Pobłogosław mnie, daj moc temu sercu, i wygnanie nie będzie tak straszne. Niech twój nieszczęśliwy syn znajdzie w tobie pociechę." Doża: „Przyjmij ostatnię uściśnienie starego twego ojca. Niech Sędzia Najwyższy będzie opiekunem niewinnego i po ziemskiem wygnaniu, będzie sprawiedliwość. Przed oblicze Jego, o synie, my oba staniemy." Lukrecja: „O Boże, Ty zemścisz się za tak straszne męczarnie, kiedy na sądzie ostatecznym, będzie przyznanem kto sprawiedliwy, a kto winowajca. Po ziemskiem wygnaniu, mężu będziemy razem." Doża chce wyjść, wchodzi Lordan, żeby przyśpieszyć wyjazd Jakóba. Doża ściska dzieci, mówiąc, że trzeba uledz prawu. Wychodzą.

*Scena 2.* Sala rady dziesięciu. Czytają Jakóbowi wyrok, któren błaga ojca o pomoc. Wchodzi Lukrecja z dwoma synami Jakóba, których ten stawia na kolanach przed ojcem,—Lukrecja zaś błaga sędziów o litość. Ale wszystko daremnie. Lukrecja chce z synami towarzyszyć mężowi na wygnanie. Loredan sprzeciwia się temu. Doża ze strażą wychodzi, Lukrecja mdleje.

### Akt III.

*Scena 1.* Starożytny plac Ś-go Norka. Wszędzie panuje radość. Loredan radzi zgromadzonemu ludowi zacząć uroczystość, zwykłym śpiewem. Gondoliery śpiewają Barkarollę. Poczem lud rozchodzi się. Z pałacu wychodzi Jakób, w assystencyi straży i Lukrecji. Jakób błaga żonę, po cieszać starego ojca, zaszczepiać w sercach synów cnotę, mówić im o nim, powiedzieć im że jest niewinnym, pokazać siebie godną córką Kontarinie'go, a żoną Foskare'go i nie płakać żeby tem nie zwiększać radości nieprzyjaciół. Lordan przypomina mu że już czas odjeżdżać. Jakób i Lukrecja pytają się: Kto on? Loredan zdejmuję maskę. Sekatet, Jakób i Lukrecja razem: „Masz serce tygrysa." Jakób: „Ojcze synowie, żono przyjmijcie moje ostatnie, żegnam was! W niebie otrzymamy nagrodę za nasze cierpienia." Lukrecja: „Pamiętaj zawsze, żeś jest małżonkiem i ojcem, że nawet będąc nieszczęśliwym powinieneś, żyć dla naszej miłości. Barberigo, Pisona i chór: „Któż może powstrzymać się od łez patrząc na taki widok!... Oni zbyt są nieszczęśliwi i jest to okropna kara dla ludzi serca." Loredan: „Zaczyna się zemsta, tyle lat oszukiwana. O niedołężny szczepie! Twoje zmartwienia, są dla mnie radością!" — Jakób wstępuje na łódź, Lukrecja mdleje.

*Scena 2.* Pokój Doży jak w pierwszej scenie. Wchodzi Doża zmartwiony i opłakuje syna.—Wchodzi Barberigo i podaj list, w którym umierający Eripgeo przyznaje się że on tylko był mordercą Donata, a że drudzy są niewinni. Doża ma nadzieję ujrzeć syna, w tem wchodzi Lukrecja i uwiadamia go o śmierci syna, żąda zemsty i wychodzi. Wchodzi rada dziesięciu i proponuje Doży zrzec się rządów. Doża z początku odmawia, mówiąc że dwa razy podczas swego panowania chciał się zrzec; ale że, nie tylko, na to nie przystano, ale kazano przysiądz, że będzie rządzić Wenecją, do końca życia; potem oddaje pierścień: zdejmuje z siebie wszystkie oznaki Doży, każe wołać do siebie Lukrecję, powiada jej, że on już nie jest Dożą i bierze ją za rękę, żeby wyjść; ale usłyszawszy odgłos dzwonu któren oznajmia o wyborze nowego Doży, zatrzymuje się. Finał: Doża: „Ten nieszczęsny spiro, któren się wszędy rozlega, odkrywa mi grób, którego nie mogę uniknąć; jestem ofiarą okrutnej nienawiści, i nie mam już ani synów, ani tronu, ani życia. Lukrecja: „Nieszczęsny spiero, któren na okół odzywa się jest straszną trąbą, ogłasza zemstę. — W nieszczęsną chwilę, bądź wielkim, bądź wytrwałym i zapanój nad losem któren cię skrzywdził." Loredan: „Ten nieszczęsny spira, któren na okół się odzywa, jak straszna trąba, ogłasza zemstę. Ta nieszczęsna chwila, tak dawno przezemnie oczekiwana nakoniec nadeszła." Barberigo i chór: „Ten straszny dźwięk, usłyszany starcem może mu przyśpieszyć grób. Okrutną jest ta chwila i najokrutniejszy los naznaczył ją! Doża: „O, śmierć—w tym dźwięku." Lukrecja: „Miej nadzieję." Doża: „Mój syn" (pada martwy) Loredan: „Jestem zemszczony." Wszyscy: „Umarł z rozpaczy."

## Przegląd polityczny.

Dzienniki półurzędowe węgierskie i pruskie z wielkiem zadowoleniem zaznaczają, iż Sułtan zapewnił ambasadora angielskiego, iż nie powoła do władzy Mahmuda baszę, i że teraźniejszy wielki wezyr Mehmed Ruszdi, basza w polityce zarówno zagranicznej jak wewnętrznej trzymać się będzie programu swojego podrzednika Midata.

Jak zawiadamia prazki „Politik" z Bukaresztu, zanosi się na nową burzę w Rumunji. Stronnictwo czerwone, którego przywódzcą jest znany p. Bratiano, rozwinąć ma teraz wielką działalność, aby z Izbach, które się zbiorą w końcu tego miesiąca, utworzyć koalicje wszystkich żywiołów niezadowolonych, których w Rumunji jest bardzo wiele; należą bowiem do nich nietylko jakobini p. p. Bratiano i Rosetti, ale nadto wszyscy znakomitsi bojarowie, zwłaszcza z Nultan, którzy są za rozwojem polityki narodowej, to się znaczy anneksyjnej kosztem Turcji, Austrji i Węgier. Według korespondenta, księcia Karola trzymają się już tylko ludzie, którzy w swoim czasie popierali także księcia Kuzę w przeddniu jego wypędzenia, gdy już wszystkie stronnictwa go opuściły.

Zeszłej niedzieli odbyły się we Francji dwa wybory, które nie tylko w tym kraju lecz i w swerach rządowych zagranicznych sprawiły pewne wrażenie. W Lemans wybierano całą radę municypalną, w Melun zaś nowego członka rady jeneralnej departamentu Seine et Marne. W pierwszem mieście stronnictwo zachowawcze popierane przez prefekta wytężyło wszelkie usiłowania, żeby kandydatów swoich przeprowadzić; wszyscy wyborcy zachowawczego stronnictwa, co się dotychczas niepraktykowało, stanęli do głosowania; w Melun zaś wystąpił jako kandydat do rady jeneralnej republikanin zachowawczy, osobisty przyjaciel p. Thiers, znany pisarz hrabia Lasteyrie. Owóz pomimo to w jednem i w drugiem mieście radykaliści równie zwycięzyli jak na wyborach 20 października.

Jako ciekawy i ważny symptomat zasługuje na zaznaczenie, że dzienniki duńskie od pewnego czasu coraz żywiej zajmują się kwestją przymierza państw Skandynawskich z cesarstwem niemieckiem, i że niektóre z nich nawet serjo zalecają zawarcie pewnego rodzaju konwencji wojskowej, albo raczej przymierza zaczepno-odpornego z Niemcami.

## Telegramy.

*Drezno; 8 listopada.* Deputacja Izby pierwszej odrzuciła uchwałę Izby drugiej w przedmiocie szkół komunalnych, i przywróciła nadzór duchowieństwa w szkołach elementarnych.

## Ogłoszenia.



Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.